

Lukasz Niewczas
Lublin
lukasz.niewczas@interia.pl

**Christopher Norris,
Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi.
Teoria krytyczna i prawo rozumu,
tłum. Artur Przybysławski, Universitas, Kraków 2001. ss. 237**

Postrzeganie dekonstrukcji jako projektu filozoficznego stanowiącego część ruchu ponowoczesności należy do obiegowych opinii, mimo licznych wypowiedzi Jacquesa Derridy, w których dystansował się on wobec tego rodzaju zaszeregowania. W istocie - status dekonstrukcji wobec postmodernizmu, zarówno w badaniach filozofów jak i w metodologii badań literackich jest niejednoznaczny. W jakiejś mierze kwestia ta jest pochodną bardziej elementarnej trudności, która polega na ogólnie rozumianej niejednoznaczności projektu dekonstrukcji. Wynika ona z kilku co najmniej przyczyn. Po pierwsze, dzieło Derridy to projekt rozwijany przez około 40 lat, których wynikiem jest ogromna liczba publikacji bardzo płodnego literacko autora. Nie jest to dzieło jednorodne, w jego rozwoju wyróżnić można różne fazy, różne przedmioty zainteresowań. Objęcie całości tego dzieła wymaga ogromnej pracy analitycznej, drobiazgowej i wnikliwej lektury, w końcu, dobrej woli badającego, wiary w sens całego lekturowego przedsięwzięcia, wiary, której niejednokrotnie brakowało bardzo nawet wyspecjalizowanym czytelnikom filozoficznych tekstów, do których z pewnością można zaliczyć np. Jürgena Habermasa. Wiąże się z tym druga kwestia: czytanie Derridy jest czynnością niezwykle trudną, wymaga z jednej strony wielkiej erudycji filozoficznej, z drugiej - akceptacji jego niezwykle specyficznego idiomu pisarskiego. Należy bowiem pamiętać, że Derrida nie pisze w swych dziełach czym jest dekonstrukcja, lecz niejako ukazuje ją w działaniu, poprzez drobiazgowo analizy klasycznych tekstów filozoficznych – od Platona po Levinasa i Foucaulta wykazuje, że różnicujący mechanizm pisma, podważający tryb dowodzenia oparty o jednoznaczne opozycje (typu mowa - pismo, wewnątrz – zewnątrz, rozum – nierozum itp.) jest obecny w ich dziełach od samego początku, nie stanowi jakiejś wartości dodanej przez Derridowską lekturę. Wydaje się, że właśnie specyfika metody, a także literacka

niejednokrotnie stylistyka przynajmniej części dzieł francuskiego filozofa implikują pokusę łatwej ich dyskwalifikacji przez profesjonalnego filozoficznego czytelnika. Po trzecie, każda próba uchwycenia sedna tego projektu poprzez definicyjną formułę S jest P jest skazana na niepowodzenie, gdyż jednym z najważniejszych celów dekonstrukcji jest ukazanie przeoczonych ograniczeń tzw. metafizyki obecności, której podstawowym działaniem jest właśnie opisywanie rzeczywistości poprzez formułę S jest P. Derridowska dekonstrukcja akcentuje konieczną i nieusuwalną ambiwalencję wobec tej tradycji filozoficznej: z jednej strony punktując jej słabości i przemilczane ograniczenia, z drugiej konstatując, że jesteśmy w gruncie rzeczy na nią skazani, nie da się filozofować poza tym paradygmatem. A skoro trudno jest mówić o dekonstrukcji poprzez definicyjne formuły, siłą rzeczy pozostajemy w obrębie wiedzy niejasnej, trudnej, niejednoznacznej i podatnej na różne odczytania. Derrida w swojej praktyce badawczej demonstruje, że czytanie każdego tekstu jest jego interpretacją, czytanie klasycznych tekstów filozoficznych nie polega na wykładaniu ich poglądów, lecz na ich interpretowaniu, często w bardzo różny sposób, do tego stopnia, że Immanuel Kant czytany przez Derridę, Norrisa i Paula de Mana jest za każdym razem nieco innym Kantem, w przypadku de Mana na tyle nawet innym, że autor interesującej nas książki, Christopher Norris, nie opiera się pokusie nazwania Królewieckiego filozofa poddanego lekturze amerykańskiego dekonstrukcjonisty Demmanuelem Kan-tem. Jasno więc wynika z tego, że dzieło Derridy, tak bogate, zarówno ilościowo jak i jakościowo – i tak jednocześnie odmienne od tradycyjnego uprawiania filozofii – staje się na różnorodność interpretacji szczególnie narażone. Tak więc, choć może to oczywiste, warto powiedzieć to wprost, książka Christophera Norrisa, w której stawia on bardzo zdecydowanie tezę o rozłączności, a nawet wyraźnej kontradycji dekonstrukcji i postmodernizmu, jest także po prostu jedną z interpretacji Derridy, jak się wydaje – wyjątkowo trafną, z pewnością jednak nie wyczerpującą zagadnienia i otwartą na polemikę. Ostatnia kwestia, o której chciałbym wspomnieć, a która przekłada się na niejasność określenia relacji dekonstrukcji wobec postmodernizmu to rozróżnienie na dekonstrukcję i dekonstrukcjonizm. Drugie z tych pojęć stanowi nazwę kierunku w badaniach literackich, inspirowanego filozofią Derridy, który rozwinął się niezwykle ekspansywnie przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przez co najmniej dwie dekady będąc wiodącym nurtem literaturoznawstwa. Prace wybitnych reprezentantów tego kierunku, żeby wymienić choćby Paula de Mana, Geoffreya Hartmana, Josepha Hillisa Millera czy Barbarę Johnson doprowadziły do znacznych przeorientowań w badaniach literackich, z których część przynajmniej należy już obecnie do kanonu wiedzy o literaturze. Negatywną stroną ekspansji dekonstrukcjonizmu, mody na

Derridę, był jednak także wysyp tekstów, w których niedokładna, powierzchowna, dyletancka lektura filozofa miała stanowić autorytatywne wsparcie tendencji do swoistego anarchizmu interpretacyjnego, czy mówiąc dosadniej: lekturowej dowolności i nierzetelności. Ta hochsztaplerka filologiczna, przez powierzchownych krytyków dekonstrukcji i dekonstrukcjonizmu wysuwana często na pierwszy plan i przedstawiana jako główne jej oblicze, to fałszywa „gęba” przyprawiona temu kierunkowi, która także w dużej mierze, jak sądzę, przyczyniła się do utożsamiania dekonstrukcji z postmodernizmem.

Jak było już wspomniane, pierwsza tłumaczona na język polski, poprzedzona wstępem Michała Pawła Markowskiego, książka Christophera Norrisa „Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi” stanowi takie ujęcie filozofii Derridy, które akcentuje rozbieżności jej kluczowych założeń w relacji do filozofii ponowoczesnej. Sam autor następująco zakreśla przedmiot i cele swojej rozprawy:

Sporo miejsca poświęcam próbie wyjaśnienia pewnych błędów koncepcji dotyczących dzieła Derridy, które bardzo rozpowszechniły się tak pośród jego oszczerców, jak i zwolenników. W szczególności stawiam tezę, że jego pisma są w istocie „analityczne” we właściwym tego słowa znaczeniu, które obejmuje wszelką dobrą filozofię, a nie tylko stanowiska zajmowane w tradycji myślicieli anglosaskich po roku 1920. Wedle tej szerokiej definicji oznacza to zalety ścisłości logicznej, precyzji pojęciowej, wyczulenia na detale czytanego tekstu nawet, lub zwłaszcza tam, gdzie ujawniają one niespodziewane lub dotychczas niedostrzegane komplikacje. Krótko mówiąc, dekonstrukcji nie można postrzegać jako zaledwie bardziej wyspecjalizowanej dziedziny w obrębie szerszego zjawiska społeczno – kulturowego, które zwie się „postmodernizmem”. Ani też nie można jej łączyć z tym ruchem myśli przeciwświeceniowej, która wywodzi się od Nietzschego – lub z pewnego odczytania Nietzschego – i obejmuje dzisiejszych irracjonalistów, takich jak Jean Baudrillard i „mocnych” relatywistów kulturowych inspirowanych dziełem Michaela Foucaulta. (s. 2)

Norris rozpoczyna swój wywód od podstawowych ustaleń terminologicznych, które wypada tu pokrótce zreferować. Pojęcie „postmodernizm” uderza swoją nieokreślonością. Jest ona potęgowana przez fakt, że samo pojęcie modernizmu jest migotliwe znaczeniowo i różnie używane, w zależności od dyscypliny, która po nie sięga. Upraszczając, można generalnie rozróżnić dwa podstawowe rozumienia modernizmu: w sztuce i w filozofii. Pierwszy oznaczałby zespół prądów i tendencji zainicjowanych na początku XX wieku w literaturze, muzyce i malarstwie, które znamionuje tendencja do eksperymentu, wynalazczość, postulat zerwania z wypra-

cowanymi wcześniej konwencjami. Zupełnie inaczej termin ów funkcjonuje w filozofii, sięga także o wiele dalej w przeszłość. Dla wielu początki nowoczesności w tej dyscyplinie wiążą się z Kartezjańskim *cogito ergo sum*, jako absolutną i niewątpliwą podstawą wiedzy. W tym sensie filozoficzna nowoczesność rozpoczyna się od idei, że wiedzy potrzebna jest zasada fundująca, jako podstawa, która oprze się sceptycznemu wątpieniu. Powstanie filozofii nowoczesnej można też datować nieco później – wiążąc je z dokonaną w Kantowskich „Krytykach” próbą zdefiniowania zasięgu, możliwości i ograniczeń rozmaitych ludzkich władz poznania, rozumu i sądzenia.

Podając próbę zdefiniowania pozostającego w bliskiej, choć nieprecyzyjnie określonej relacji do modernizmu terminu „ponowoczesność” Norris mówi o dwu jego obliczach: pierwszym jest *szerokie, raczej mgliste, niedookreślone zjawisko kulturowe* (s. 11), aspekt określający sposób naszego obecnego życia, swoisty duch czasu, stadium kultury i stylu bycia. Wspomnianej „mglistości” tego rozumienia pojęcia Norris nie stara się rozjaśnić, znacznie bardziej interesuje go bowiem inne funkcjonowanie terminu: postmodernizm „filozoficzny”, który wkracza w etykę i politykę oraz w takie dziedziny jak epistemologia i filozofia języka. Zarysowaniu korpusu poglądów, które fundują tak rozumiany postmodernizm poświęca Norris z oczywistych względów dużą część swojej książki. Prezentacja poglądów takich filozofów jak Francois Lyotard, Jean Baudrillard, Richard Rorty czy Zygmunt Bauman buduje negatywny kontekst, na który rzutować będzie autor praktykę filozoficzną Derridy, punktując rozbieżności pomiędzy tymi dwoma ujęciami.

Za najbardziej reprezentatywnego dla ponowoczesności myśliciela uznaje Norris Francoisa Lyotarda. Dla wielu to właśnie jego słynna teza o „zmięczeniu wielkich opowieści” zawarta w klasycznym, o ile można sobie tu pozwolić na takie określenie, dziele „Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy” inicjuje postmodernizm. Jego autor twierdzi, że filozoficzny dyskurs nowoczesności jest obecnie historycznie przestarzały. W świetle zdarzeń, która przyniosła przede wszystkim historia XX wieku: wojen, pogromów, Holocaustu, rewolucji, terroru, totalitaryzmów nie da się ocalić wiary w oświeceniowe metanarracje, wielkie opowieści, bazujące na wierze w potęgę rozumu, starające się tłumaczyć i nadawać sens dziejom i ludzkiemu bytowaniu przez odwołanie do takich m. in. wartości jak prawda, postęp, powszechna sprawiedliwość, wieczny pokój itp. Stajemy więc, powiada Lyotard, wobec konieczności pogodzenia się z „kondycją ponowoczesną” – akceptacją sytuacji, w której istnieje nieskończona niemal ilość „pierwszorzędowych naturalnych narracji pragmatycznych”, z których każda dysponuje własnym systemem wartości, przekonań oraz kryteriów oceniania tego, co jest prawdziwe i słuszne. Co więcej, ponieważ narracje te są niewspółmierne, konieczne jest wyrzeczenie się prób jakiej-

kolwiek oceny innej narracji niż nasza w kategoriach sprawiedliwości lub prawdy. Zastosowanie własnych kryteriów oceny do krytyki przekonań innych jest bowiem, po pierwsze, pozbawione sensu (gdyż ci inni mogą naszych kryteriów nie uznawać) a po drugie – konsekwencją takiego działania jest etyczny błąd, tłumienie kluczowej dla myślenia Lyotarda zasady narracyjnego differand, sporu. Kondycja nowoczesna polega więc, podsumowując, na nadawaniu sensu naszemu życiu w kontekście wielu mnożących się narracji, przy czym typowo oświeceniowym błędem byłoby założenie, że którakolwiek z nich zajmuje pozycję uprzywilejowaną, posiada wyższą gwarancję prawdomówności. Postmodernizm w swoim filozoficznym wydaniu funkcjonuje więc, twierdzi Norris, jako głęboki sceptycyzm dotyczący możliwości poznania i prawdy, chyba że chodzi o poznanie i prawdę „lokalną”, niewspółmierną wobec tych, które funkcjonują w innych narracjach. Zbliżone stanowiska rozwijają się ekspansywnie w innych dziedzinach wiedzy, np. w historiografii (mowa o Haydena White'a koncepcji dyskursu historycznego jako konstruktu narracyjnego lub retorycznego) czy też socjologii (teza Zygmunta Baumana o niemożliwości dokonywania jakichkolwiek wiążących ocen i opisów innych od naszej kultury, tradycji, okresów historycznych ze względu na ich radykalną odmienność).

Norris bardzo wyraźnie artykułuje swój krytyczny stosunek do tak zarysowanego poglądu na świat. Jego zdaniem ów bardzo modny nurt antyoświeceniowej retoryki, która jednoczy stanowiska postmodernistów, jest politycznie i etycznie zły, a co więcej, opiera się na bardzo wątpliwych argumentach filozoficznych. Etyczne zło jako konsekwencja ponowoczesnego relatywizmu jest łatwe do przewidzenia: jeśli każda krytyka innych przekonań oznacza, jak u Lyotarda, etyczne naruszenie zasady differand, to teoretyczne uzasadnienie dla swojego funkcjonowania znajdują choćby poglądy, które negują Holocaust, lub uważają świadectwa o nim za przesadę. Błąd filozoficzny postmodernistów polega z kolei na niedostrzeżeniu wewnętrznej sprzeczności głoszonych przez nich tez. Jeżeli bowiem wszystko redukuje się do fikcji, nie sposób głosić odpowiedzialnie, że własny dyskurs stawia się poza fikcją, jeżeli mówi się o śmierci filozofii – nie można filozofować, jeżeli mimo to filozofuje się, zakładając wierny odbiór formułowanych poglądów – nie można podważać możliwości porozumiewania się itd. Trzeba w tym miejscu nadmienić, że taka charakterystyka postmodernizmu wydaje się mocno tendencyjna i niesprawiedliwa, co wypunktował w swojej recenzji książki Norrisa Krzysztof Abriszewski, oceniając jej część poświęconą ponowoczesności, a w szczególności poglądom Lyotarda, jako najslabszą. Norris nie zauważa, pisze Abriszewski że

Lyotardowska koncepcja sprawiedliwości rozróżnia spór i zatarg. Zatarg pojawia się tylko tam, gdzie nie ma wspólnej płaszczyzny, na której obie strony mogłyby

wyartykułować swoje racje, ponieważ możliwość definicji sytuacji (...) ma tylko jedna ze stron. Druga zaś, w tej sytuacji staje się pozbawioną głosu ofiarą, ponieważ strona dominująca w swoim języku zarówno artykułuje zatarg, jak i go rozstrzyga. Wtedy, gdy obie strony mogą wyrazić zaistniałą sytuację w ramach tej samej gry językowej, mamy do czynienia ze sporem, który może być rozwiązany. Dlatego przykład Norrisa z Holocaustem jest zły. Ktoś, kto neguje to, że on istniał, może zostać zderzony z armią historyków i naocznych świadków. Wejście wtedy w spór w ramach istniejących instytucji (np. nauki). Nie ma tutaj mowy o niewspółmierności dyskursów, rozbieżnych kryteriach prawdy czy odmiennych grach językowych¹. (s. 638-639)

Czas w tym miejscu przejść do dekonstrukcji w celu określenia jej statusu wobec dyskursu ponowoczesności. Paradoksem jej sytuacji jest, jak zauważa Norris, że zarówno jej zwolennicy, jak i krytycy często odmawiają jej miana filozofii, tymczasem według autora omawianej książki, dekonstrukcja to poważny projekt filozoficzny o doniosłych konsekwencjach. Z jednej strony, najważniejszy obecnie kontynuator tradycji oświeceniowej w filozofii Jurgen Habermas postrzega Derridę jako „nieznośnego retora”, który niszczy dyskurs filozoficzny zacierając gatunkowe granice między filozofią a literaturą. Co więcej, niemiecki myśliciel zdaje się pojmować dekonstrukcję przede wszystkim jako destrukcję, Derridowskie lektury oświeceniowych filozofów, przede wszystkim Kanta, postrzega w wymiarach radykalnej polemiki, czego konsekwencją jest zarzut irracjonalności i dążenia do unicestwienia wartości wypracowanych przez oświecenie. W takim ujęciu faktycznie nic niemal nie wyróżnia dekonstrukcji na tle innych praktyk postmodernistycznych. Jak twierdzi Norris, takie rozumienie Derridy dowodzi nieuważnej i w konsekwencji błędnej lektury dzieł francuskiego filozofa. Błądność ta polegałaby tu przede wszystkim na nieumiejętności dostrzeżenia, że tekst posiadający znamiona literackości może równocześnie być nośnikiem ważnych filozoficznych ustaleń oraz na przeoczeniu faktu, że wywodząca się z Nietzscheańskiego antyoświecenia polemika z pewnym historycznie utrwalonym modelem racjonalności ma wartość krytyczną i demistyfikującą, pozostaje więc cały czas w obrębie racjonalności.

Także dla czołowego amerykańskiego neopragmatysty, Richarda Rorty`ego, Derrida jest bardziej literatem, pisarzem niż filozofem. Inaczej jednak niż Habermas przyjmuje on ów fakt z entuzjazmem. Postmodernista Rorty czyta Derridę na postmodernistyczną modłę, a z lektury tej wyłania się obraz kogoś, kto porzuca nudne filozofowanie na rzecz wynajdowywania nowych gier językowych, metafor, narracji, sposobów sa-

¹ K. Abriszewski, (rec.) Ch. Norris, Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi, „Ruch Filozoficzny”, 2004, nr 4, s. 638-639.

moopisu przy zachowaniu indyferencji wobec standardów poważnego konstruktywnego badania filozoficznego. Za najślabszy punkt w pisarstwie Derridy uważa więc Rorty możliwe jeszcze gnieniegdzie w jego dziełach do wytropienia pewne formy argumentacji transcendentalnej, będące świadectwem – być może nieuświadomionego – przywiązania do niepotrzebnych metafizycznych przesądów. Podsumowując: obaj wybitni współcześni filozofowie: Habermas i Rorty są w zasadzie zgodni w swoim postrzeganiu Derridy, jako przede wszystkim pisarza, a nie filozofa, oraz jako kogoś, kto w swych tekstach wycofuje się ze sfery racjonalności, intersubiektywnego rozumienia i wspólnych norm komunikacyjnych. Opis ten spotyka się jednak ze skrajnie różną oceną – od potępienia Habermasa po pełną aprobatę Rorty'ego.

Jak łatwo się domyślić Norris kwestionuje zarówno tę aprobatę, jak i potępienie – jego obraz Derridowskiej dekonstrukcji jest zupełnie inny od wyżej nakreślonego. Własne rozumienie projektu francuskiego filozofa demonstuje autor poprzez analizę Derridowskich lektur innych myślicieli, przede wszystkim zaś tekstów poświęconych Kantowi, mowa tu o „Mochlos – or the Conflict of the Faculties” oraz o „Parergon”. „Mochlos” zawiera analizę sformułowanej przez Kanta idei podziału władz i odpowiadającej mu struktury uniwersytetu, „Parergon” z kolei to wynik lektury „Krytyki władzy sądenia”. W obu przypadkach Derrida demonstuje trudności, jakie ma Kant z utrzymaniem prostych opozycji, na których opiera się całość jego wywodu: relacji wnętrza i zewnątrz, wiedzy teoretycznej i praktycznej – w przypadku uniwersytetu z „Mochlos” oraz relacji między dziełem sztuki i jego ramą w przypadku analizy trzeciej z Kantowskich „Krytyk” w „Parergon”. Ujawnienie sprzeczności, które cechuje tekst Kantowski nie prowadzi jednak do odrzucenia całego projektu, co byłoby zgodne z tendencją postmodernistyczną i potwierdzało jednocześnie swoiste oczekiwania Habermasa. Jak bowiem pisze Norris:

dekonstrukcja pewnego zbioru filozoficznych założeń nie równa się podważeniu lub odrzuceniu całego przedsięwzięcia, w którym owe przesłanki odgrywają kluczową rolę. Raczej chodzi tu o to, by pytać (na sposób kantowski) jakie to podstawowe przesłanki umożliwiają całe to przedsięwzięcie, przesłanki, których obecność jest z konieczności skrywana lub przesłaniana przez pragnienie, by jego logika wydała się samooczywista².

² Ch. Norris, Derrida and Kant, w: What's wrong with Postmodernism. Critical Theory and the Ends of Philosophy, Hertfordshire 1990, s. 198. Cyt. za: M. P. Markowski, Wstęp, w: Ch. Norris, Dekonstrukcja przeciw postmodernizmowi, Kraków 2001, s. XIII.

Dekonstrukcja podważa więc samooczywistość rozumu, spełniając tym samym rolę krytyczną, stawia dyskursowi filozoficznemu pytania o jego własne przesłanki. Co więcej, akcentuje fakt, że argumentacja filozoficzna jest zawsze uwikłana w język, który rządzi się określonymi prawami. Przede wszystkim pyta jednak – a według Michała Pawła Markowskiego, autora świetnego wstępu do książki Norrisa jest to zagadnienie stale powracające w dziełach Derridy³, jak rozum może być prawdziwie krytyczny, jeśli odsuwa od siebie pytanie o dyskurs, dzięki któremu może w ogóle istnieć. Jasnym staje się – i podkreślał to w swoich wypowiedziach sam zainteresowany, że dekonstruowanie Kantowskiej doktryny władzy nie wymaga ustawienia się w opozycji do rozumu czy też wkraczania na drogę irracjonalności. Derridowskie pytania, które stawia on w swoich tekstach, okazują się w takiej lekturze Kantowskimi z ducha pytaniami o warunki możliwości języka i myślenia w ogóle. Także pytanie o to, jak możliwa jest prawda, na które odpowiedź brzmi zgoła inaczej, niż którekolwiek z myślicieli ponowoczesnych. Filozof pisze: *Wartość prawdy nigdy nie została w moich pismach poddana w wątpliwość lub zniszczona, lecz jedynie wpisana na nowo w potężniejsze, obszerniejsze, bardziej złożone konteksty*⁴.

W jednym z wywiadów z Derridą Norris zadał filozofowi pytanie o stosunek do oświecenia. Odpowiedź, szczególnie gdy ma się w pamięci antyoświeceniowe filipiki Lyotarda, brzmi znamienne:

*Oczywiście jestem „za” oświeceniem. Myślę, że nie powinniśmy go pozostawić po prostu za sobą. Pragnę, by ta tradycja pozostała żywa, lecz jednocześnie zdaje sobie sprawę, że istnieją pewne historyczne formy oświecenia, pewne rzeczy w tej tradycji, które wymagają naszej krytyki lub dekonstrukcji. Tak więc, czasami, to w imię – by tak rzec – nowego oświecenia dekonstruuje oświecenie dane. A to wymaga bardzo złożonych strategii*⁵.

We współczesnych dyskusjach filozoficznych, ale i literaturoznawczych, pojęcie postmodernizmu często traci swoją – i tak od samego początku problematyczną – wartość poznawczą i opisową. Ważny okazuje się tu w pierwszym rzędzie system konotacji: dla przeciwników ponowoczesności tworzy go następujący szereg: relatywizm, nihilizm, hermetyczność, dla zwolenników: pluralizm, antyfundamentalizm,

³ M.P. Markowski, s. XIII.

⁴ J. Derrida, Afterword: toward an ethic of discussion, w: *Limited Inc.*, Evanston 1986, s. 146. Cyt. za: M. P. Markowski, s. XIV.

⁵ *Deconstruction: Omnibus Volume*, ed. By A. Papadakis, C. Cooke, A. Benjamin, London 1989, s. 75. Cyt. za: M. P. Markowski, s. XII.

swobodna gra znaczeń. W przestrzeni dyskursu, w którym lekturę i uważne wsłuchiwanie się w głos Innego zastępuje niejednokrotnie publicystyka termin „postmodernizm” stał się strategiczną etykietą, która pozwala łatwo identyfikować wroga lub sprzymierzeńca, w zależności od przyjętej perspektywy. Od podobnych uchybień nie jest wolna także książka Norrisa, ze swoją uproszczoną wizją filozofii Francois Lyotarda.

Główna wartość tej pozycji leży jednak w jej części pozytywnej: śmiałej i dobrze uargumentowanej propozycji umieszczenia filozofii Jacquesa Derridy, wbrew obiegowym kategoryzacjaom, poza nurtem ponowoczesnym. Derrida jawi się tu jako wybitny, krytyczny kontynuator myśli Kanta, któremu bliżej paradoksalnie, choć może to i pozorny paradoks, do Habermasa i jego postulatu wypełnienia niedokończonego projektu nowoczesności, niż do Baudrillarda, Foucaulta, czy Lyotarda. Płynie z tej książki także nauka o ogólniejszym charakterze, a którą da się przełożyć na prostą przestrożę przed generalizacją w postępowaniu badawczym, o czym pisał w swojej recenzji Krzysztof Abriszewski:

(...) stosunkowo niełatwo ferować wyroki, wychwalać, czy też ganić i potępiać całe nurty i obozy filozoficzne. Zamiast tego, podobnie jak czyni to Norris z dekonstrukcją oraz jej przedstawicielami (...) należy pilnie studiować konkretne prace i badać myśli poszczególnych postaci⁶.

⁶ K. Abriszewski, s. 638.